

Ewa Chomicka

Antropolog wobec mitu. Refleksje na temat badań w Stoczni Gdańskiej

Na jednej z fotografii Michała Szlagi, artysty dokumentującego rzeczywistość dzisiejszej Stoczni, widać napis; litery, choć wykonane niewprawną, trochę drżącą ręką, stawiane były równo i starannie. Wypisane niebieskim flamastrem spontaniczne hasło, umieszczone niegdyś na murze stoczniowego budynku, zwieńczone zostało wykrzyknikiem. „Niech żyje Lech Wałęsa!” – głosi tekst anonimowego autora. Entuzjastyczne słowa poparcia przecinają jednak liczne rysy, farba już wyblakła, a wykaligrafowane znaki stopniowo znikają wraz z pękającym i odpadającym ze ściany tynkiem.

Niełatwo, będąc przybysem z zewnątrz, przekroczyć bramę Stoczni bez przymożnego poczucia, że wkracza się w przestrzeń symboliczną, znaczącą, przestrzeń historyczną. Tuż za bramą patos historii zderza się jednak z rzeczywistością; zrujnowane budynki, opustoszałe hale, niezdatne do produkcyjnego użytku, zaniebane i zdziczałe uliczki. „Taka mała Polska” – mówią o swym miejscu pracy robotnicy, a w ich głosie brak spodziewanej dumy; słychać gorycz i żal po zawiedzionych nadziejach. Podczas gdy przed stoczniową bramą ustawiają się kolejni politycy, by na jej tle – jako autorzy historycznych zmian i depozytariusze „wiecznie żywych ideałów Solidarności” – przemówić do narodu, robotnicy za bramą wykonują swą codzienną pracę, czekają na pensję, obserwują stopniowe wyburzanie hal, dyskutują o redukcjach.

Badania¹, które prowadziliśmy w Stoczni Gdańskiej w lutym i kwietniu 2008 roku, nie dotyczyły bezpośrednio obrazu pamięci, historii czy mitologii związanej z ruchem Solidarności lub etosu robotnika. Główny cel naszej obecności w Stoczni zakładał zbadanie relacji między robotnikami i niezależnymi artystami, którzy od kilku lat zakładają swe pracownie i tworzą w tutejszej przestrzeni. Przyjrzenie

¹ Badania pod kierunkiem prof. Joanny Tokarskiej-Bakir prowadziły następujące osoby: Ewa Chomicka, Tadeusz Iwański, Agnieszka Kozik, Piotr Morawski.

się owym relacjom było na początku 2008 roku o tyle istotne, że kilka miesięcy wcześniej część artystów, których działania na postoczniovych terenach zdążyły na stałe wpisać się w gdańską mapę sztuki alternatywnej, otrzymała informację od dewelopera o konieczności opuszczenia zajmowanych pracowni – był to zatem ostatni moment na zbadanie stosunków, jakie wykształciły się między środowiskiem artystów i robotników. Nasze idealistyczne wyobrażenie, zakładające wzajemne żywe wpływy (zainteresowanie robotników tematem sztuki i zaangażowanie artystów w sprawy robotnicze) dość szybko zostało zweryfikowane. Okazało się, że relacje między tymi dwoma światami są dość ograniczone; wielu robotników nie zdaje sobie sprawy z funkcjonowania obok nich „artystów z zewnątrz”, artyści zaś – z wyjątkiem kilku zaangażowanych osób – traktują Stocznnię jak zwykłą pracownię, ich sztuka jest często zupełnie oderwana od kontekstu tego miejsca. Pierwotny zawód, jaki nas spotkał w związku z tym odkryciem, można złożyć na karb bolesnego procesu weryfikacji badawczych przesądów. Wydaje się jednak, że oczekiwania, jakie wiązaliśmy z artystami w zakresie zaangażowania w codzienne życie Stoczni Gdańskiej, wynikały z inteligenckiego założenia odpowiedzialności, myślenia o terytorium poprzez pryzmat jego wolnościowej historii, chęci odnalezienia wśród młodych osób spodziewanej aktywnej niezgody na obecną sytuację zakładu. Choć kilku artystów tworzy lub tworzyło projekty mocno odwołujące się do kontekstu miejsca, a o ich pracach z pewnością można mówić jako o działaniach wchodzących w dyskusję z zastaną rzeczywistością, w większości przypadków refleksja czy niezgoda, jaką odnajdywaliśmy, miała wymiar zinternalizowany – nie przekładała się na żadną formę społecznego czy artystycznego działania. W odpowiedziach na pytania o odczuwanie Stoczni jako miejsca aktywności twórczej spotykaliśmy się często z następującymi stwierdzeniami:

nieświadomie jakoś tam [to] oddziałuje, ale nie mogę powiedzieć, że o Jezus Maria, codziennie rano się budzę i myślę tak, jestem w takim niesamowitym miejscu, w którym wydarzyła się Solidarność (kobieta, 36 lat, 29.02.2008, wywiad przepr. T. Iwański),

lub też:

miejsce jak miejsce. Lubię tę przestrzeń, lubię jakby odosobnienie tego miejsca, dzięki czemu można mieć inny rodzaj spokoju. [...] Nie ma co tutaj ani wymyślać, ani dodawać (mężczyzna, ok. 30 lat, 29.02.2008, wywiad przepr. T. Iwański).

Oręż dyskursu zaangażowania, z jakim przystąpiliśmy do badań, został nam dość szybko wytrącony z ręki. Kolejne rozmowy nie tylko z artystami, ale i z robotnikami ukazywały odmiennność myślenia o Stoczni, która dla jej pracowników i mieszkających na jej terenie artystów jest żywą przestrzenią codziennych aktywności, zaś dla osób z zewnątrz, pozostających pod wpływem języka mediów i podręczników historii, funkcjonuje jako pomnik przeszłości, zastygły w wiktoriańskim geście. Młodzi artyści, zamieszkujący te tereny, przy okazji różnych

projektów na własny rachunek rozprawiają się dość swobodnie z mitologią miejską: smażą naleśniki z podobizną Wałęsy, na drukowanych T-shirtach ukazują martwość solidarnościowych ideałów. Robotnicy jednak, szczególnie ci starsi, funkcjonują w swoistym rozdzieleniu; choć powtarzają, że „chodzi im tylko o to, by budować statki”, nie są w stanie do końca wyzwolić się z bagażu historii; poszukując odpowiedzi na pytanie o przyszłość Stoczni, często odwołują się do jej przeszłości i utraconego potencjału, który okazuje się często balastem, uniemożliwiającym ostateczne zadomowienie się w nowej sytuacji.

W jednej z prac wykonanych przez awangardowego gdańskiego artystę, Jacka Niegodę, autor odwołuje się do czasów strajku, kiedy to robotnicy zamieszkiwali na terenie Stoczni w skleconych naprędce rachitycznych budowlach z papieru i styropianu. Na jednym ze zdjęć, dokumentujących owe wydarzenia, widać prowizoryczny budynek z napisem: „Hotel Victoria”. Ów sygnał oczekiwanych przez robotników zmian, nadziei na lepsze jutro i luksusowe życie, które w czasach strajków zdawało się na wyciągnięcie ręki, został oddany przez artystę w instalacji umieszczonej w kuchni historycznej sali BHP. Zasypując ją niemal w całości styropianem, artysta zanegował jej użyteczność, zamienił w przestrzeń zastygłą, zamrożoną, w której można poruszać się tylko bardzo powoli, brodząc po pachy w kawałkach styropianu – strzępach niespełnionych nadziei i straconych złudzeń.

Owa instalacja stanowi wyraziste odbicie stoczniowych prób rozrachunku z historią, bogactwem i ciężarem założycielskiego mitu wolnej Polski. Nie bez kozery o Stoczni Gdańskiej często mówi się jako o soczewce, skupiającej w sobie problemy okresu transformacji: przejścia od dobrze znanej, znaczącej przeszłości, ku nieokreślonej, niepewnej przyszłości. Poczucie niepewności i niestabilności wśród robotników jest w Stoczni rzeczywiście dojmujące; można odnieść wrażenie, że wichry ostatnich dekad skutecznie rozwiały wszelką nadzieję na pozytywną zmianę i na wprowadzenie realnych rozwiązań. Potransformacyjne problemy z produkcją, upadłość, masowe zwolnienia, utrata stabilności finansowej i związane z tym stale krążące widmo ponownego upadku zakładu odcisnęło silne piętno na świadomości pracujących tu robotników. Już w 2005 roku Anna Witeska diagnozowała na łamach „(op.cit.)”-u: Stocznia umiera. „Ta agonia to jednak bardzo powolny proces” – pisała autorka – „prawie niewidzialny dla przeciętnego Polaka, czytującego codzienną prasę, zerkającego na wiadomości telewizyjne. Stoczniovców tam nie ma. Chyba że akurat palą opony pod Sejmem albo blokują drogi. Wtedy tak, układa się ich elegancko w gablotce lepperowskich i lepperopodobnych wybryków, demaskując ich niezrozumienie dla tak prostych zjawisk, jak upływający czas i idące za tym zmiany ustrojowe. Poza tym są marginalni. Politycznie nieistotni. Ekonomicznie zacofani. Są przeszkodą, którą trzeba z uporem zwalczać dla dobra gospodarki i młodego jeszcze państwa demokratycznego”².

² A. Witeska, *Stocznia umiera*, „(op.cit.)” 2005, nr 6 (27), s. 5.

W 2005 roku nie było jeszcze do końca wiadomo, jak potoczą się losy „kolebki Solidarności”. Również dziś jej przyszłość, a co za tym idzie, przyszłość robotników, jest nie do końca klarowna. Jednak Młode Miasto, które – jak sugeruje nazwa – ma nadać nowy kształt terenom postoczniovym i pod sztandarem hasła rewitalizacji odzyskać je dla Gdańska, stopniowo weń wkracza, zmieniając dotychczasowy krajobraz miejsca. Coraz liczniejsze puste hale i kolejne wyburzenia wyznaczają nowy etap w historii – Stocznia Gdańska się kurczy i przygotowuje do długo zapowiadanej przeprowadzki „za wodę”, na wyspę Ostrów.

Badacze okresu transformacji wielokrotnie opisywali konsekwencje, jakie dla wcześniej uprzywilejowanych grup społecznych przyniósł czas zmian ustrojowych³. Będący siłą napędową poprzedniego ustroju robotnicy, którzy w walce o nowy porządek przyczynili się do obalenia starego systemu, stają się ofiarami własnej rewolucji. Stopniowe wykluczanie robotników z publicznego dyskursu oraz ich społeczna alienacja przybiera dziś kształt marginalizacji nie tylko politycznej, ale również symbolicznej. To właśnie poczucie peryferyjności, braku realnego wpływu na zachodzące zmiany oraz związane z tym rozczarowania są tym, co obok codziennych problemów: lęku o pracę, potrzeby stabilności i tęsknoty za normalnością, przewija się najczęściej w opowieściach stoczniovych pracowników.

Na podstawie rozmów z robotnikami mogłoby się wydawać, że ich rolę uznano za skończoną: nikt ich nie prosi o głos w sprawie wznoszonego Europejskiego Centrum Solidarności, nikt nie zaprasza na rocznicowe uroczystości. Opowieści o najważniejszych obchodach pełne są z ich strony goryczy i żalu. Jeden z robotników tak wspomina uroczystości dwudziestopięciolecia Solidarności:

jeżeli przyjeżdża masa jełopów z rządu, to oczywiście BOR nie dopuszcza osób postronnych pod pomnik, tak jakby stoczniovcy byli osobami postronnymi na swoim terenie. A my chcieliśmy tylko złożyć kwiaty. I dlatego dzień wcześniej zamknęliśmy się z tej strony stoczni, żeby być na następny dzień tutaj. [...] Skończyło się tak, że musieliśmy się przedzierać. Była lekka szarpanina z UOP-em, później z powrotem weszliśmy na stocznię [...]. Solidarność, znaczy te święta Solidarności, przynajmniej tak było na to dwudziestopięciolecie, organizowane było dla oficjeli, nie dla prostego robotnika (mężczyzna, 49 lat, 29.02.2008, wywiad przepr. E. Chomicka).

Ową sytuację wykluczenia obserwują nie tylko robotnicy, ale również artyści. Jeden z nich opisywał otwarcie wystawy „Drogi do wolności”, na które zostali zaproszeni honorowi goście. Teren uroczystości został zagrodzony siatką,

godzina 14.00, rozpoczęcie. Ławeczki dla VIP-ów, Lech Wałęsa, chyba wtedy jeszcze prezydent, krawaty, catering, gala na cześć. [...] i przechodzący robotnicy wzdłuż pło-

³ Szczególne miejsce zajmuje tu Jadwiga Staniszkis i jej prace: *O władzy i bezsilności*, Kraków 2006; *Postkomunizm: próba opisu*, Gdańsk 2005; *Postkomunistyczne państwo: w poszukiwaniu tożsamości*, Warszawa 2000; oraz wydawnictwo pod jej redakcją: *W poszukiwaniu paradygmatu transformacji*, Warszawa 1994.

tu do bramy, z której korzystają. I są niezaproszeni, i widzą to wszystko. [...] To jest smętny obrazek, bo jak masz grupę, która jest obfotografowywana, przemówienia na prawdę jak na takiej... Taka akademia na cześć. A z drugiej strony widzisz tych kolesi z reklamówkami w dłoniach, z przewieszonymi torbami, którzy wychodzą po prostu i smutnym wzrokiem mierzą to wszystko... (mężczyzna, 29 lat, 29.02.2008, wywiad przepr. E. Chomicka).

Choć wielu obecnie pracujących w Stoczni robotników było uczestnikami historycznych wydarzeń, to nie oni są beneficjentami symbolicznej spuścizny Solidarności; depozytariuszami wolnościowych ideałów stali się przedstawiciele władzy, politycy, ideolodzy. Jak zauważał chociażby Pierre Bourdieu, w walce o kapitał symboliczny uprzywilejowaną pozycję zawsze ma państwo i jego delegaci, których oficjalny język i oficjalna wersja historii są uprawomocniane przez autorytet władzy. Przemoc w politycznym zawłaszczaniu symboli, opisywana również przez Katherine Verdery w klasycznej już pozycji *Political Lives of Dead Bodies*, stanowi element rywalizacji o kontrolę nad konstruowaniem rzeczywistości społecznej; najważniejszym narzędziem jest tu polityka pamięci i zapomnienia, możliwość nadawania nowych znaczeń, która pewne grupy czyni niemymi, odbierając im prawo do identyfikacji z reinterpretowanym materiałem. Jak uczy najnowsza historia, owo zawłaszczenie symboli miewa bardzo realne przełożenie: pojawienie się w mediach na tle stoczniowej bramy może mieć swój udział nawet w wygraniu wyborów prezydenckich.

W narracjach robotników stale przewija się potrzeba „odzyskania głosu”, podkreślenia udziału w historycznych zwrotach, potwierdzenia obecności swojej i innych:

Gdzie Wałęsa był, to ja też byłem. Nie jako tam powiedzmy, że od razu po prawej ręce Wałęsy, ale tak samo byłem pracownikiem tego zakładu i gdzie coś się działo, no to ja też uczestniczyłem w tym. Obojętnie, czy w pierwszej linii, czy w drugiej, czy jak, bo przecież tych ludzi tu było dużo, bardzo dużo ludzi (mężczyzna, 56 lat, 04.04.2008, wywiad przepr. E. Chomicka).

Każdy gdzieś tam coś się udzielał, tego się nie pisze, bo taki zwykły facet, którego ktoś tam popchnął, żeby poszedł na dworzec odebrać kogoś, to się o tym nie mówiło. Ale właśnie tych najczęściej łapali. [...] W każdym bądź razie na dziesięciu stoczniovców ośmiu coś robiło (mężczyzna, 57 lat, 01.03.2008, wywiad przepr. E. Chomicka).

Mimo zaangażowania większości robotników w sprawy Stoczni, w pamięci społecznej nie funkcjonuje bohater zbiorowy; „obiektywne zapisy” dziejowych zwrotów, zdjęcia czy filmy, dokumentujące bohaterów tych chwil, w centralnych kadrach upamiętniają przede wszystkim Lecha Wałęsę: oto Wałęsa przemawiający, Wałęsa składający dziejowy podpis, Wałęsa niesiony na rękach rozentuzjzmowanego tłumu. Choć tłum ma twarze, są one anonimowe: nierozpoznawalne, rozmyte, urwane w połowie kadru, albo w ogóle w nim nieobecne. Robotnicy ze

smutnym uśmiechem komentują: tu zostałem zasłonięty czyjąś ręką, tu odwróciłem się i nie widać mnie dokładnie, a tu stałem parę metrów dalej.

Wydaje się, że to właśnie paradoksalna „nieobecność” w przeszłości sprawia, że mimo prób pójścia do przodu, robotnicy stale oglądają się do tyłu; przeszłość i przyszłość okazują się z sobą nierozzerwalnie związane. Nadzieję na ostateczne umiejscowienie w punkcie, który można nazwać „prawdziwym zadomowieniem”, mogłoby dać odzyskanie historii, przybliżenie znaczenia Stocznii nie poprzez pryzmat heroicznych czynów, lecz zwykłych, codziennych gestów „małych bohaterów”. Taką próbę oddania głosu pojedynczemu człowiekowi podejmowała między innymi Iwona Zając, robiąc mural z szablonowymi obrazkami stocznii oraz dołączonymi doń komentarzami zatrudnionych w niej robotników. Autorka pytała o ich pracę, marzenia, rozczarowania, stawiając, jak sama mówi, antypomnik oficjalnej, zawłaszczanej przez puste symbole i przemielonej przez polityków wersji historii.

Podobną rolę należałoby zapewne wyznaczyć Europejskiemu Centrum Solidarności, którego projekt nie powinien ograniczać się do prezentacji heroicznej historii ruchu, zamykającej się w metonimicznych, doskonale już znanych – i uznanych – twarzach. Inna sprawa, że ruch Solidarności nie ma już swego kolektywnego delegata; tak centralna dla pewnego etapu historii Stocznii postać Wałęsa stała się w pewnym momencie, w odczuciu stoczniovców, metonimią twarzy wroga. Nie dość, że przywódca Solidarności został w ocenie świata jednoosobowym beneficjentem spuścizny całego ruchu, to dodatkowo, będąc politycznym działaczem, zapomniał – jak określają to robotnicy – o „miejscu, z którego wyszedł”, przyczyniając się, przez owo zapomnienie, do jego upadku. Jeden z artystów wspomina:

pamiętam 2005 rok, gdzie, jak się pojawił Wałęsa z Kwaśniewskim na trybunach razem z innymi prezydentami, 25 prezydentami i premierami, czego nie emitowała publiczna telewizja, nastąpił kilkuminutowy gwizd ze strony około 1000 związkowców, stojących pod pomnikiem ze sztandarami. Nie zobaczyłaś tego w telewizji, nikt o tym nie napisał, natomiast totalny kurwa gwizd, wiesz, na dwóch paluchach. On jest totalnie *persona non grata* tutaj [...], zupełnie jest nikim dla większości stoczniovców przez to, w jakim gównie po prostu potem musieli żyć przez lata (mężczyzna, 29 lat, 29.02.2008, wywiad przez E. Chomicką).

Z pewnością z owym poczuciem separacji wiąże się też wielki szacunek, jakim do dziś przez większość stoczniovców darzona jest Anna Walentynowicz – kobieta, która odegrała znaczącą rolę w dziejach Stocznii, jednocześnie nie dołączyła do świata politycznych dygnitarzy i pozostała do końca „wśród swoich”.

Tak jak ruch Solidarności nie ma już metonimicznego delegata, tak i solidarnościowe hasła nie znajdują kolektywnego uznania ze strony stoczniovców. Idee solidarnościowej wspólnoty, jak mówią sami robotnicy, są dziś martwym przesłaniem; stają się powoli obiektem – symbolicznym, muzealnym, odciętym od świata,

zamkniętym w gablotach. Choć ruch związkowy nadal funkcjonuje, jednak typ relacji oraz zaangażowania jego członków podlega radykalnej zmianie; o przynależności nie decyduje już etos wspólnoty i wzajemnej pomocy, ale osobiste, pragmatyczne korzyści. Robotnicy podejmują wprawdzie trud zbudowania nowych relacji bądź powołania nowych typów wspólnot (na terenie Stoczni działa, obok Solidarności, kilka innych związków zawodowych), ale nowe formy nie zapewniają wcześniejszego poczucia zakorzenienia i głębokiego przynależenia. Solidarność odczuwana jest dziś jako pozbawiona „sensu i duchowej mocy”⁴, a najsilniejszym elementem kształtującym wspólnotę doświadczeń wydaje się zbiorowe poczucie krzywdy, ogniskujące się wokół niespełnionych oczekiwań, pochodzących jeszcze z okresu „rewolucji Solidarności” i czekających w zamrożeniu na realizację.

Pytani o przyszłość swego zakładu pracy w odniesieniu do zachodzących w nim zmian robotnicy mówią często: „to już koniec stoczni”. Zostanie tylko brama i stojący przed nią pomnik: ikona przeszłości. W kontekście tych słów tym ważniejsze wydaje się zadanie stojące przed Europejskim Centrum Solidarności. Choć niektórzy ze starszych pracowników, uczestnicy przełomowych wydarzeń, chcieliby widzieć owo przedsięwzięcie jako izbę pamięci, która odtwarza w niezmiennym kształcie sakralne przestrzenie historii, to inni stoczniowcy, nie tylko ci reprezentujący młodsze pokolenie, wskazują, że nie sposób o Solidarności stale mówić w czasie przeszłym, nie można już ograniczać się do wspomnień. W narracjach wielu z nich przejawia się tęsknota za odbudowaniem myślenia solidarnościowego, nadaniem mu nowego kształtu: nie w formie „niemych” znaków historii – listów, pieczęci czy innych pamiątek, ale w postaci nowych znaków: dialogu między różnymi warstwami społecznymi, edukacji, poszerzania perspektyw. Jeśli centrum miałoby stać się kolejnym, wpisującym się w dotychczasowy nurt mówienia o Stoczni pomnikiem historii, nie tylko nie ukaże ono owego znaczenia pojęcia solidarności i nie przemówi do współczesnych odbiorców, ale też, co szczególnie istotne, nie umożliwi zaistnienia marginalizowanych dotychczas głosów. Zadaniem takiego miejsca – jak podkreślają również stoczniowi artyści – powinno być zadawanie pytania o teraźniejszość, w tym włączanie w dyskusję młodych robotników, prowokowanie do zastanowienia, czym jest praca dziś, jaką nową rolę wyznacza robotnikowi państwo, na jakich zasadach może on być pełnoprawnym uczestnikiem społeczeństwa?

Trafną diagnozę dla współczesnego powszechnego odbioru problemu Stoczni wystawiły na wystawie „Wydział remontu” w Instytucie Sztuki „Wyspa” artystki Joanna Małtańska i Lukrecja Plusz, prezentując białą-czerwoną sofę wypoczynkową, na której wygodne poduchy opatrzone zostały pamiątkowym, utrzymanym w romantycznej stylistyce napisem: Stocznia Gdańska. Na takiej sofie można wygodnie się rozeprzeć, na poduszce w chwili relaksu złożyć głowę. Wygodny towar na eksport pozbawiony jest jednak głębi znaczenia, stanowi nie tylko komentarz

⁴ M. Buber, *Problem człowieka*, tłum. R. Reszke, Warszawa 1993, s. 65–66.

do współczesnej pustki narodowego symbolu i jego komercjalizacji, ale również zapowiedź jego nowej rzeczywistości: luksusowych apartamentowców, centrów handlowych, które za chwilę staną na tym terenie, tworząc nową przestrzeń Młodego Miasta.

Summary

The anthropologist on a myth. Thoughts on the research in Gdańsk Shipyard

The article deliberates on the role of engaged anthropology in the context of an artistic critique, that concerns socially constructed myths about the „Solidarność” social movement. The text also takes up a subject of how *betrayed* the employees of the liquidated Gdańsk Shipyard feel, especially by Lech Wałęsa, as a symbolic figure. And to this particular issue an artistic statement has been placed as a sort of a comment and social diagnosis.